

cząca jego własnej córki, która mimo indoktrynacji od pierwszych miesięcy życia dosyć długo utrzymuje, że uprawianie nauki nie jest zajęciem dla dziewczynek, w finale książki postanawia jednak zostać entomolożką.

Pomiędzy tymi wszystkimi zmaganiem – podkreślić to należy co najmniej dwa razy – czytelnik znajdzie niemało przyjemności, śledząc poznawcze przygody Johnsona jako naturalisty amatora. Z jednej strony będzie to przyjemność, może nie taka oczywista, obcowania z nazwami wdzięcznymi, rzadko jednak spotykanymi: malinami moroszkami, fibikami czarnymi czy dziwuszkami ogrodowymi, z drugiej radość płynąca z rozwiązywania mniej lub bardziej egzotycznych zagadek przyrodniczych: co ma wspólnego mleczko gołębi z mlekiem ludzkim?, dlaczego ptaki śpiewają o świcie?, dlaczego tak trudno jest hibernować, gdy klimat się zmienia? We wszystkich tych poszukiwaniach, i w samym już spisie treści, widać wyraźną dysproporcję między uwzględnianiem roślin i zwierząt – pomysłów, jak poznawać i opisywać te pierwsze (Johnson wykorzystuje w tym celu głównie węch i smak) wciąż jest zdecydowanie mniej.

Anna Jaroszuk
(Uniwersytet Warszawski)

DO SERCA BIAŁEJ AMERYKI*

Praca Arlie Russell Hochschild zalicza się do rodzaju książek, o których nie sposób mówić bez wzięcia pod uwagę specyficznego kontekstu historycznego i kulturowego, w którym się ukazały, oraz bez napomknięcia przynajmniej o toczącej się wokół nich dyskusji. Od tego chciałbym więc zacząć.

W odpowiedzi na niespodziewane zwycięstwo Donalda Trumpa, najpierw w prawyborach Republikanów, a następnie w wyborach prezydenckich, w amerykańskiej prasie i na rynku księgarskim nastąpił istny wysyp reportaży i opracowań dotyczących wyborców Trumpa. Często teksty te przybierały postać raportów z wyprawy do serca białej Ameryki: niszczących, postindustrialnych miast Pasa Rdzy, upadłych regionów górniczych środkowego wschodu czy wreszcie bastionu Republikanów: stanów Południa z tak zwanego Pasa Biblijnego (*Bible Belt*). Celem przyświecającym większości tego typu publikacji było wytłumaczenie wykształconym mieszkańcom metropolii na amerykańskich wybrzeżach „jak mogło się to zdarzyć”, często przez przybliżenie im sylwetek stereotypowych wyborców Trumpa: białych, zubożałych mężczyzn w wieku średnim plus, ofiar deindustrializacji, czujących się porzuconymi przez federalny rząd, ale też niedoreprezentowanymi w kulturze popularnej, widzącej ich jako przygłupawe ofiary. Jednocześnie

* Arlie Russell Hochschild, *Obcy we własnym kraju. Gniew i żal amerykańskiej prawicy*, przeł. Hanna Pustuła, Wydawnictwo Krytyki Politycznej: Warszawa 2017, 443 s. Cytaty zlokalizowane bezpośrednio w tekście z podaniem numeru strony.

niewypowiedzianym założeniem obecnym w tego typu publikacjach było przekonanie o tym, że społeczeństwo amerykańskie jest, jak nigdy wcześniej, podzielone i politycznie spolaryzowane i tylko wzajemne zrozumienie może doprowadzić do zasypiania przepaści między Ameryką Demokratów i Ameryką Republikanów.

Pomijając tutaj pytanie o to, czy rzeczywiście to głosy takich ludzi zdecydowały o zwycięstwie Trumpa¹, trzeba zauważyć, że tego rodzaju fascynacja zdeklasowanymi, białymi mężczyznami wywołała w amerykańskiej debacie silną reakcję; nadmierne zainteresowanie tą grupą oskarżano z jednej strony o przedłużanie mitu o białych niebieskich kołnierzykach jako „soli tej ziemi”, grupie społecznej najbardziej reprezentatywnej dla amerykańskiego społeczeństwa, z drugiej zaś o ignorowanie głosów tych grup i klas w Ameryce, którym najbardziej brakowało reprezentacji: przede wszystkim kolorowych wyborców, głosujących w przeważającej mierze na Demokratów, a często będących ofiarami znacznie poważniejszego upośledzenia ekonomicznego i kulturowego niż najbardziej nawet zdeprecjonowani biali. Przede wszystkim zaś podnoszono głos, że próba nakłaniania liberalnych wyborców do współczucia wobec wyborców Trumpa stanowiła *de facto* działanie na rzecz przemilczenia albo normalizacji rasistowskich i ksenofobicznych postaw przez nich przyjmowanych. Od czasu wyboru Trumpa pytanie o granice empatii stanowi jeden z ważniejszych elementów amerykańskiej debaty publicznej, szczególnie tej powiązanej z mediami uznawanymi za liberalne – jak na przykład „New York Times” – a jednocześnie ostro atakowanymi ze strony radykalniejszej amerykańskiej lewicy za niewystarczająco jednoznaczne i surowe potępienie trumpizmu i jego zwolenników.

Chociaż książka Hochschild nie powstała jako próba odpowiedzi na fenomen Trumpa – badania, które stały się jej podstawą, autorka prowadziła od 2010 roku – to fakt, że ukazała się na rynku amerykańskim w roku 2016 skazał ją na bycie uznaną za głos w tej sprawie. Można zresztą założyć, że szybki przekład tej pozycji na język polski i publikacja przez wydawnictwo o bardzo określonym profilu politycznym z tym właśnie się wiąże. Jak informuje nas tekst na skrzydełkach okładki, jest to „Według New York Timesa jedna z sześciu książek, które pozwalają zrozumieć zwycięstwo Trumpa”.

Rzeczywiście, już na pierwszy rzut oka widać, jak dobrze Hochschild wpisuje się w tego typu dyskurs. *Obcy we własnym kraju* stanowi zapis z trwających pięć lat badań terenowych przeprowadzonych w południowym stanie Luizjana, których celem było znalezienie odpowiedzi na pytanie, dlaczego poparcie dla skrajnie prawicowej Tea Party jest tak silne właśnie w tej części kraju. Problem ten Hochschild określa jako „Wielki Paradoks”. Politycznie Tea Party otwarcie wspiera interesy wielkiego biznesu i dąży do maksymalnej możliwej deregulacji ograniczeń prawnych, przepisów bezpieczeństwa oraz działalności państwowej innej niż armia i policja. Luizjana z kolei jest jednym z najbiedniejszych stanów Ameryki, którego budżet jest w czterdziestu procentach zasilany z funduszy federalnych, a którego unikalne środowisko – stanowiące powód do dumy i ważny element tożsamości wielu mieszkańców stanu, osobliwie mających francuskie pochodzenie kajunów – zostało gruntownie zdewastowane przez odbywającą się właściwie bez

¹ Narracja o sukcesie Trumpa wpływającym przede wszystkim z uwarunkowań makroekonomicznych bardzo dobrze wpisuje się w światopogląd amerykańskiej lewicy – z drugiej strony badania statystyczne wyborców zdają się sugerować, że rola zubożałych „niebieskich kołnierzyków” w wyborze Trumpa jest generalnie przeceniona.

żadnego nadzoru działalność koncernów petrochemicznych, eksploatujących bogate źródła ropy i gazu ziemnego. Opis Hochschild pozwala śmiało opisać Luizjanę jako przestrzeń klęski ekologicznej. Mimo tego, jest to jednocześnie jeden z tych stanów, gdzie biali mieszkańcy są szczególnie chętni żeby głosować na kandydatów Tea Party, których obietnice sprowadzają się do dalszej deregulacji, dalszego przycinania funduszy publicznych i dalszego rozwoju przemysłu chemicznego. Jak zwraca uwagę Hochschild, łączy się to jednak u tych samych ludzi z głęboko sentymentalnym stosunkiem względem przyrody i doskonałą świadomością wymiarów środowiskowej katastrofy, wśród której przyszło im żyć.

To właśnie z koncentracji na środowisku naturalnym i relacji wobec niego Hochschild postanowiła uczynić centralny punkt całych swoich badań i to właśnie zgłębienie tego problemu uznała za drogę do rozwiązania „Wielkiego Paradoксу”. Problem ten, co warto zauważyć, nie jest dla niej bowiem jedynie problemem epistemologicznym – przeciwnie, jak jasno zaznacza we wstępie, jest to dla niej kwestia przede wszystkim natury etycznej. Pytanie o granice empatii jest dla Hochschild zasadnicze: ważną figurą w całej książce jest „mur empatii” oddzielający Amerykę „czerwoną” (republikańską) od „niebieskiej” (demokratycznej). „Wielki Paradoks”, jako kategoria wytworzona po „niebieskiej” stronie, jest więc sam w sobie problematyczny, a jego rozwiązanie stanowi szansę nie tylko lepszego zrozumienia politycznego przeciwnika, ale również próby ponownego połączenia głęboko podzielonego, amerykańskiego społeczeństwa.

Już na samym początku Hochschild ujawnia więc dwa ważne założenia. Jej książka opisuje Amerykę „czerwoną”, ale jest bezpośrednio adresowana do Ameryki „niebieskiej”. Co więcej, celem, dla którego została napisana, było nie tylko wytłumaczenie zjawiska, ale też przyczynienie się do zaprowadzenia realnej, politycznej zmiany. W tym sensie, chociaż Hochschild jest z wykształcenia socjologką, jej książka zdradza głębokie powinowactwo z anglosaską tradycją etnograficzną. Rozwiązanie „Wielkiego Paradoксу” jest bowiem niczym innym jak podjęciem wezwania Bronisława Malinowskiego do poszukiwania „punktu widzenia tubylców”; metodologia badań również bardzo zbliżona jest do ideału pogłębionej obserwacji uczestniczącej. Hochschild spędziła w Luizjanie (z przerwami) pięć lat, uczestnicząc we wszystkich najważniejszych formach życia społecznego badanych przez siebie ludzi. Chociaż nie musiała się w tym celu nauczyć języka, to, jak sama zauważa, angielski, jakim posługiwała się w swoim macierzystym Berkely, a angielskim, jakim mówili jej luizjańscy krajanie, były często bardzo od siebie różne. Co więcej, również polityczny przekaz jej pracy i jej zaadresowanie do „liberalnego” czytelnika pokrywa się z tą tradycją; jednym z celów stawianych przez Malinowskiego czy Edwarda Evans-Pritcharda przed etnografią było stwarzanie narzędzi do lepszego (sprawiedliwszego?) zarządzania ludami kolonialnymi oraz demystyfikacja otaczających je szkodliwych przesądów. Hochschild doskonale wpisuje się w te kryteria.

Staje się to szczególnie widoczne, kiedy, po dokonaniu w pierwszych dwóch rozdziałach książki wstępnego opisu „Wielkiego Paradoксу” i jego przejawów w życiu i mentalności badanych, Hochschild przechodzi wreszcie do próby udzielenia odpowiedzi o jego sens i źródła. Powołuje się w tym celu na teorię metafor sformułowaną przez George’a Lakoffa i Marka Johnsona w ich pracy *Metafory w naszym życiu*. Na tej podstawie buduje swoją autorską koncepcję „głębokiej historii”, centralnej metafory organizującej myślenie i działanie jednostek i społeczności. W przypadku badanych zwolenników Tea Party z Luizjany metafora ta

przybiera postać opowieści oczekiwaniu w kolejce na realizację „amerykańskiego snu” połączone z frustracją, gdy osoby niesłusznie wspierane przez państwo (np. mniejszości etniczne objęte akcją afirmatywną) wypychają się niezasłużenie do przodu kolejki.

Jak dowodzi Hochschild, zrozumienie tej metafory jest kluczem do zrozumienia mentalności zwolenników Tea Party, a więc też drogą do rozwiązania „Wielkiego Paradoксу”. Należy przy tym zauważyć, że jak jasno wynika z ostatniego rozdziału jej pracy, ta „głęboka historia” ma jeszcze jedną funkcję: otóż może stanowić płaszczyznę porozumienia i rozwoju empatii między dwoma skrzydłami podzielonego, amerykańskiego społeczeństwa. „Każdy z nas ma swoją głęboką historię” (s. 221) pisze Hochschild i wykorzystuje tę obserwację jako odskocznię do namysłu nad tym, w jaki sposób głęboka historia amerykańskiej lewicy (kradzież państwa przez chciwy 1% najbogatszych) daje się pogodzić z opisywaną przez nią głęboką historią skrajnej prawicy.

W rozważaniach takich ujawnia się kluczowy problem z dziełem Hochschild. Chociaż pozornie pytaniem badawczym napędzającym całą rozprawę jest to, w jaki sposób radykalni pravicowcy z luizjańskiej Tea Party są w stanie pogodzić ogromne przywiązanie do środowiska naturalnego z zjadłym wspieraniem politycznych ruchów prowadzących do jego dewastacji, to nawet najpobieżniejsza lektura *Obcego we własnym kraju* ujawnia, że jest to zaledwie jedna z kilku płaszczyzn, na których Hochschild rozwija swoją narrację. Jej książka bardzo wyraźnie rozpada się na trzy poziomy:

1) Socjologiczne studium mentalności, którego przedmiotem są zwolennicy Tea Party, a którego celem jest wytłumaczenie wzrostu popularności tego ruchu **w Ameryce**.

2) Etnograficzne badanie białych zwolenników Tea Party mieszkających poza największymi centrami miejskimi w Luizjanie i w pobliżu tych regionów stanu, które są najmocniej dotknięte klęskami ekologicznymi. Celem tego badania jest rozwiązanie problemu „Wielkiego Paradoксу” jako kwestii **specyficznej dla Luizjany**.

3) Autoetnograficzny i głęboko politycznie zaangażowany namysł nad mentalnością „niebieskiej Ameryki”, którego celem jest znalezienie sposobu na przekroczenie „muru empatii” dzielącego społeczeństwo i wypracowanie nowego porozumienia pomiędzy Amerykanami.

Ta wielopoziomowość czyni pracę Hochschild interesującą i zajmującą lekturą, ale niestety często działa również na jej niekorzyść. Autoetnograficzna metoda połączona z mocnym zaangażowaniem znajdują odbicie w języku, jakim praca jest napisana: jako, że jej przeznaczeniem jest czytanie przez szerokie kręgi odbiorców, Hochschild stosuje styl i narrację zbliżoną bardziej do reportażu niż pracy naukowej, „techniczne” szczegóły wyrzucając do przypisów i aneksów, którymi tekst jest opatrzony. Samo w sobie, nie jest to niczym złym – luźniejsze podejście do rygorów języka naukowego jest wszak charakterystyczne dla prac autoetnograficznych. Niestety osłabia to pozostałe dwie płaszczyzny, na których jej rozprawa się toczy.

Nie są one zresztą same łatwe do uzgodnienia. Wbrew temu, co zdaje się sugerować Hochschild, nie ma bowiem oczywistego przejścia między partykularną sytuacją Luizjany a światopoglądem zwolenników Tea Party w ogóle. Świadczy o tym chociażby nieustannie podkreślana świadomość ekologicznych kosztów ponoszonych w związku z deregulacją przemysłu, świadomość, którą respondenci

Hochschild wynoszą tylko i wyłącznie z personalnego doświadczenia, unikalnego dla ich miejsca życia. Zawężenie perspektywy implikowane badaniami etnograficznymi nie zawsze wzmacnia domyślnie szeroką perspektywę socjologiczną. Często też każe zwracać uwagę na przemilczenia i pominięcia (np. wśród respondentów Hochschild prawie nie ma osób młodszych i niebiałych), które, chociaż łatwe do uzasadnienia z punktu widzenia etnografa, pozostawiają za sobą socjologiczny niedosyt.

Wreszcie, istnieje też konflikt między socjologicznym oraz autoetnograficznym poziomem pracy. Ze względu na wymagane metodą autoetnograficzną mocne zaznaczenie osoby autora w tekście i procesie badawczym oraz na położenie dużego nacisku na jego osobisty światopogląd, czasami trudno orzec, czyim głosem stara się właśnie mówić do nas Hochschild. Czy słyszymy Hochschild jako reprezentantkę „niebieskiej Ameryki”, czy też raczej Hochschild opisującą niebieską Amerykę „z punktu widzenia luizjańczyka”, który przyjęła. Można wręcz odnieść wrażenie, że miejscami Hochschild stara się wejść w rolę trybuna opisywanych przez siebie ludzi, przejmując ich głos i pouczając z ich pozycji „swoją” stronę politycznego spektrum. O problemach wiążących się z taką uzurpacją głosu nie trzeba chyba wiele mówić.

Nie chciałbym jednak, żeby wnioskiem z tej krytyki miało być odrzucenie badań i rozpoznania Hochschild. Przeciwnie. Otwarłem ten tekst dygresją na temat dyskusji wokół „podróży do serca białej Ameryki” toczącej się po drugiej stronie oceanu, ponieważ książka Hochschild, cały jej projekt, jest niemożliwy do zrozumienia poza tym kontekstem. Aktywistyczny, zaangażowany aspekt jej pracy, napięcie między socjologiczną a autoetnograficzną naturą jej badań, jest bowiem niczym innym jak rezultatem tego samego napięcia, które elektryzuje amerykańską debatę o tym, jak należy mówić o wyborcach Trumpa. Pytania, które są w obrębie tego dyskursu szczególnie ważne: o naturę i granice empatii, o systemowy rasizm oraz o to, w jaki sposób zderegulowany kapitalizm wykorzystuje i niszczy światy życia kolejnych grup społecznych, są bowiem czymś więcej niż odległymi kwestiami badawczymi. Są to pytania o bezpośrednim, boleśnie realnym przełożeniu na praktykę życiową i polityczną osób, które je zadają. Przypomina to słowa napisane przez historyczkę Marci Shore, która zauważyła, że dla polskich intelektualistów wychowanych na twórczości warszawskiej szkoły historii myśli pytania epistemologiczne były pytaniami etycznymi². Czytając Hochschild i obserwując jej zmagania z „Wielkim Paradoksem”, „murem empatii” i widmem Donalda Trumpa pojawiającym się na ostatnich stronach książki, nie sposób nie odnieść wrażenia, że znajduje się ona w podobnej sytuacji.

Słabości metodologiczne i intelektualne rysy znaczące *Obcego we własnym kraju* są więc niczym więcej, jak świadectwem miejsca, czasu i sytuacji.

Jan Szpilka
(Uniwersytet Warszawski)

² Marci Shore, *Nowoczesność jako źródło cierpień*, przeł. M. Sutowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej: Warszawa 2012, s. 213.